

Kuryer Poznański.

Nr. 207.

Redaktor odpowiedzialny

Wtorek, 11 września 1877.

Józef Żorawski.

Rok VI.

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitzgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamieniu (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 11 września.

Jak niedawno śmiercią, tak obecnie pogrzebem Thiersa zajęta jest cała prasa europejska. Myśmy już wczoraj pod właściwą rubryką wypowiedzieli zdanie nasze o przykrych zajściach, jakie się w sobotę wydarzyły w Paryżu, i na tém miejscu powtórzyć tylko możemy ubolewanie, że stronnictwo przewrotu w tak nieszlachetny sposób śmierć eks-prezydenta do swoich wyzyskało celów. Nie wchodząc w to, czy Thiers zasłużył na to, aby uroczystości pogrzebowe odbyły się w grobowcu chwały francuskiego narodu, w tumie inwalidów, pod cieniem sztandarów zdobytych w trzech częściach świata — przyznać musimy, że oddanie tej czi przez rząd, reakcyjnym zwany, człowiekowi uchodzącemu za wraźnego przeciwnika tegoż rządu, musiałoby za granicą utwierdzić przekonanie, że Francya choć poważniejsza wewnętrznie, umie w jedności i zgodzie stanąć nad trumną męża, co słowem i czynem nie małe względem kraju położył zasługi. Jakże skorzystali z tej sposobności zamianifestowania zgody całego kraju radykali? Oto nieszlachetnie podszeptali skłonili wdowę Thiersa do zerwania rozpoczętych już z rządem układów i, jak to już wczoraj donosiliśmy, z pogrzebu, w którym udział wzięść pragnął cały naród, zrobili stronnicy demonstracją. Nie otrzymaliśmy jeszcze szczegółowych doniesień o dalszym przebiegu manifestacji, o których komitet republikański chce wydać orędzie do narodu, zdaje się wszelako, że manifestacje te szerokie przybrały rozmiary, kiedy gubernator miasta Paryża wydał w piątek rozkaz, aby żaden z oficerów nie wydal się z Paryża i aby cała załoga skonsygnowana w koszarach gotową była każdej chwili do wymarszu. Członkowie lewicy, tak senatu jak i rozwiązanej Izby deputowanych, wysłali adresy do pani Thiers, w których jej dziękują za odwagę i za patriotyzm okazane w tém, że odepchnawszy rękę podawaną jej ze strony rządu, rzuciła się w objęcia adresantów, tuszując sobie, iż „przykład, jaki p. Thiers całym życiem swoim dawał narodowi, przechyla szalę zwycięstwa na stronę wolności i prawa.“ W adresie eks-deputatów powiedziano, że lewica postępować sobie będzie zawsze w duchu umiarkowania, jakiego zmarły tak świetnie dawał dowody. Mimo tej pewności, z jaką przemawiają lewicy obu ciał prawodawczych, jasną jest rzeczą, że trwoga panuje w szeregach radykalnych i że zwątpienie obejmowujące poczyna przywódców tego obozu. Śmierć Thiersa, w którym przygotowywali prawdopodobnego następcę straconego w przyszłych wyborach Mac Mahona, zepsuła im szyki i przeszkodziła w przeprowadzeniu do skutku drugiego wydania „konserwatywnej Rzeczypospolitej.“ Więcej jednakże aniżeli radykalizm francuski oplakuje śmierć Thiersa urzędowa i półurzędowa prasa niemiecka, nie mogąc przeboleć tego, iż pierwszy „delfin“ Rzeczypospolitej (Thiers) przedwcześnie zszedł z tego świata, a drugi „delfin“ (Gambetta) wskutek tej przedwcześnie śmierci stał się „nie-możebnym.“ Jakby na znak dany z góry rozpisyje się dziennikarstwo berlińskie o rzeczywistych i urojonych zasługach Thiersa, sławi jego umiarkowanie, jego sąd trzeźwy i bezstronny, jego powagę za granicą itd. Jest to taktyka prasy niemieckiej wobec Francji, że ilekroć jej się nadarzy sposobność, wynosi pod niebiosa pojedyncze osobistości, a mianowicie przeciwników rządu, aby zohydzić cały naród a władzę w najgorszym przedstawić światłu. Nie zawsze zmarły Thiers takiego miru zażywał w Berlinie, nie zawsze panegiryki i dytyramby na cześć jego brzmiały nad Sprową; był czas, że właśnie zmarły eks-prezydent był kozłem ofiarnym za wszystko, co się działo we Francji. On to, zdaniem berlińskich gazetarzy, „historycznymi romansami“ swemi rozpałał szowinizm francuski, on to Niemcom zazdrościł pokoju, on to raz niewiści, to znów śmieszności był przedmiotem. Dziś, kiedy nad nim zimna zawała się mogiła, stał się nagle w oczach tychże gazetarzy największym Niemiec przyjaciele, jedynym i ostatnim mężem stanu, jakim się pochwalić mogła Francya.

Marszałek Mac Machon przybył wczoraj do Bordeaux i na powitalną mowę tamtejszego mera odpowiedział co następuje: „Kiedy przed dwoma laty zwiedzałem pobliskie waszemu miastu miejscowości, zdumiałem się nad duchem porządku i pracy, jaki ludność okoliczną ożywia.

Dziś znajduję w tém wielkim mieście tę samą pracowitość i to samo dzielne usposobienie. Wyrażając zupełną zgodność z uczuciami, któreś mi Pan przed chwilą wypowiedział, zapewniam Pana, że pokój, który Wam jest najpotrzebniejszym, nigdy zakłóconym nie będzie, a skoro lud odpowie na wezwanie moje, natenczas konstytucya, której stróżem jestem, spokojnie funkcyonować będzie mogła na korzyść narodu.“

Ze Niemcy pomagać będą Rosji w wojnie przeciw Turkom, nie ulegało nigdy wątpliwości. Tyloletnie stosunki przyjaźni, usługi rozliczne w czasie wojny prusko-francuskiej, potrzeba sojusznika przeciwko rozlicznym mocarstwom europejskim, które mają rozrachunek z Niemcami, a wreszcie sprawa rozszarpanej Polski — to tyle motywów do łączności i wdzięczności, że niepotrzeba było wielkiego rozumu politycznego, aby odgadnąć, na którą stronę przechyliły się sympaty rządu niemieckiego. Od samego też początku zawiąkała na wschodzie popierały Niemcy wszystkie zamiary moskiewskie, a na konferencyi w Carogrodzie hr. Werther był tylko echem Ignatiewa. Do tej chwili nie tylko nie zausiło tego stosunku, ale nawet widoczna słabość i niedołęstwo Moskwy, spowodowało Niemcy do jawnych usług, że wspomniemy tylko przedstawienie uczynione Porcie względem okrucieństw wojsk tureckich, oraz zjazd w Ischl, po którym Austria pozwoliła Serbii wnieść się do wojny. Dziś mamy do zanotowania dwa nowe fakty świadczące o tej spójni dwóch mocarstw i moralnego popierania Rosji przez Niemcy. Times z Belgradu otrzymuje 7 b. m. telegram donoszący mu, że niemiecki konsul w Belgradzie często z ks. Milanem konferuje i że Niemcy nie tylko aprobują jak najzupełniejszy udział w Serbii w wojnie, ale nadto gotowe są w razie klęski Serbii zagwarantować jej status quo. Czas zaś dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że cesarz Wilhelm wskutek listu cara polecił ks. Bismarckowi moralne popieranie Rosji. Bismarck podjął się tego, ale nie za darmo. Wykazał cesarzowi konieczność uregulowania granic pruskich ciągnących się wzdłuż kongresowej Polski, jako kompensacją za wszelkie przysługi, jakie Niemcy Rosji wyświadczyli i na przyszłość chcą wyświadczyc. Czy pod tym względem nastąpiło już porozumienie pomiędzy gabinetami obojmi, nie wiadomo, to jednak pewną jest rzeczą, że sojuszu moskiewsko-niemieckiego ostatnim wynikiem, zawsze będzie nowy cios na narodowość naszą.

Moskwa nie ustaje w swych usiłowaniach, aby Grecją podzielić do wojny i tym sposobem rozdzielić siły tureckie, którym sama podołać nie jest zdolną. Do Polit. Corr. donoszą wczoraj z Aten, że ministrowie w ostatnich dniach naradzali się nad propozycjami rosyjskiego gabinetu, dotyczącymi wspólnego działania celem zabezpieczenia losu Chryścian tureckich. Owóż na podstawie pewnych pretensji greckiego rządu, porozumienie pomiędzy Grecją a Rosją przyspieszono. Z Jass telegrafują do Presse, że greccy ajenci po miastach rosyjskich wezwali wszystkich Greków zobowiązanych do służby wojskowej, aby w 8 dniach powrócili do ojczyzny. Władze rosyjskie dają im pieniądze na drogę.

Nie ma dotąd urzędowego potwierdzenia z żadnej strony, co się stało pod Plewną; prywatne tylko wiadomości, mianowicie oprócz wczorajszej depeszy Pressy o wzięciu szaców przed Plewną, potwierdza telegram londyński biura Wolffa na podstawie prywatnych doniesień z Sistowy, że dnia 9 b. m. o godzinie 6 wieczorem Plewna wpadła w ręce moskiewskie, a Turcy cofnęli się w nieładzie. Uderza w tém mierze brak urzędowej depeszy rosyjskiej, która wypadku tak wielkiej doniosłości jużby do tej chwili nie omieszczała była rozgłosić. Jakkolwiek więc prawdopodobieństwo jest za tém, że Osman basza rzeczywiście nie zdołał się w Plewnie utrzymać wobec nader spotęgowanego ataku, — należy jednak oczekiwać doniesienia urzędowego, które, jeśli Plewna upadła, dziś powinien nadejść koniecznie. Rumuni odebrali chrzest ognio- wy pod Plewną i mieli się spisać nadspodziewanie dobrze. Donosi o tém Polit. Corr. z Bukaresztu w następującej depeszy:

Przedwczoraj (d. 8 b. m.) rozpoczął się ogień na całej linii przeciw Plewnie. Dwanaście baterii rumuńskich brało udział w walce. Brygada Aleksandra Angelosco zdobyła po gorącej walce szaniec turecki. Wojska rumuńskie, a zwłaszcza artylerya i 13 pułk dorobańców

odznaczyły się szczególnie i okazały zimną krew doświadczonych żołnierzy. Rumuni mieli wielu zabitych i 30 rannych. Car Aleksander nadał czterdziści krzyżów Georgii dla oficerów i żołnierzy rumuńskich, którzy się najwięcej odznaczyli. Następnego dnia car wniósł toast na cześć armii rumuńskiej, w którym podniósł jej waleczność. Ks. Karol ozdobił chorągiew 13 pułku dorobańców krzyżem „gwiazdy rumuńskiej.“

„Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo“ — można by zauważyć z Krasiekiem wobec tych czułości i entuzjazmu moskiewsko-rumuńskiego.

* Dowiadujemy się, że 23 b. m. odbędzie się w Gnieźnie Walne zebranie Kółek włościańskich powiatu gnieźnieńskiego, a których to Kółek jest 8, jako to: w Gnieźnie, Pawłowie, Marzeninie, Kłecku, Sławnie, Dziekanowicach, Modliszewku i w Kędzierzynie. Na wzmiankowanym wyżej zebraniu, będą pomiędzy innymi rozprawy: 1) O żywności inwentarzy latem w obezrze, 2) O uprawie ziemi w jesieni pod jarzyną i warzywa, 3) O wycieńczeniu sprzedażą siana i słomy. Spodziewać się należy, że zjazd w grodzie Lecha nie mniej będzie liczny jak w innych powiatach.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z miasta, 11 września.

(W sprawie Patrona Towarzystw przemysłowych.)

(n) Od dwóch lat wychodzące pośród nas pismo: Ruch społeczno-ekonomiczny, podjęło pracę w dziedzinie finansowo ekonomicznej, najniewdzięczniejszej u nas, to też mimo ogólne uznanie dla rozpraw o Spółkach pożyczkowych, mimo rozpraw pp. dyrektora Westy dr. Rejewskiego i K. Rucińskiego, z fachową znajomością rzeczy traktującym o zabezpieczeniach, mimo prace p. dr. Kaz. Szulea w kwestyi Spółek, nie zdołało pismo to dotychczas wyrobić sobie ani tyle poparcia, aby mogło przynajmniej opędzić kosztu druku. Taka obojętność nie osobliwe wystawia świadectwo społeczeństwu naszemu; powszechnym jednak jest zdanie, że jak „Związek“ dla Spółek galicyjskich, tak i u nas potrzebnym jest tego rodzaju organ, a przecież oprócz nie wszystkich nawet Spółek, mało kto, bo bodaj kilkunastu tylko obywateli uznało za potrzebne poprzeć pismo to abonamentem. Uznajemy to wszyscy, że Spółki pożyczkowe są dla nas żywotną kwestyą, ale mało kto stara się o to, aby do sprawy tak ważnej przystępować z świadomością rzeczy. Ruch społeczno-ekonomiczny podaje najnowsze spostrzeżenia i objawy w dziedzinie Spółek, ale mało kto je czyta, to też na zebraniach Rad nadzorczych, na zebraniach walnych nieraz widać rażącą nieznajomość rzeczy, dowodzącą najwymowniej, jak konieczną jest rzeczą gruntowniejsze obznajmienie z tak ważną sprawą, jaką są u nas Spółki pożyczkowe.

Znaczną zasługą Ruchu społ.-ekon. jest także zajęcie się sprawą Towarzystw przemysłowych. Kilkakrotnie pismo to w kwestyi tej głos zabierało, budząc uspione życie. Głos ten odbił się na prowincyi, pojawiły się też w Ruchu społ.-ekon. zajmujące, a z znajomością stósunków naszych napisane prace ks. Fr. Nowaka z Czempinia: „O przyczynach, tamujących rozwój Towarzystw przemysłowych“ i następnie: „Cel Towarzystw przemysłowych“, a w numerze 23 z r. b. spotykamy się z bardzo ważną kwestyą: „W sprawie Patrona Towarzystw przemysłowych.“

Nikt z nas nie wątpi o pożyteczności Towarzystw przemysłowych, każdy z nas uważa je za konieczną dźwignią ku podniesieniu przemysłu naszego po miastach i miasteczkach naszych; od lat kilku jednak widzimy wszyscy, że Towarzystwa te, z wielką dla społeczeństwa naszego stratą, coraz bardziej upadają, nie ma w nich tego życia, które jest koniecznym do podtrzymania tak ważnego czynnika w stósunkach naszych. Wszelkie nawoływania prasy, karcenia obojętności, podawanie środków, — wszystko to nie posunęło ani o krok sprawę Towarzystw przemysłowych, a jednak, jeśli chcemy chociaż nie rozwinąć, ale tylko podtrzymać nasz przemysł, mający przed sobą ciężką walkę z konkurencyą, to uczynić możemy tylko zbiorowymi siłami przez Towarzystwa przemysłowe, kierowane umiejętną ręką.

Dotychczasowe doświadczenia na tém polu przekonały nas, że społeczeństwo nasze czuje potrzebę Towarzystw przemysłowych, że w każdym prawie mieście są siły inteligentne, zdolne do kierowania tego rodzaju Towarzystwami, ale przekonaliśmy się zarazem, że czegoś Towarzystwom tym nie domaga, że im czegoś nie dostaje, a bystrzejszym okiem w przyszłość patrząca część społeczeństwa naszego, widząc, jak błogie wydają skutki Patronat Spółek zarobkowych i Patronat Kółek włościańskich, odzywała się za urządzeniem podobnego Patronatu dla Towarzystw przemysłowych. Ważne to zadanie rozwiązał nader przekonywująco autor artykułu w Nr. 23 Ruchu społ.-ekon., oświadczając się za Patronatem dla Towarzystw przemysłowych. Po tylu nadaremnych próbach, jakimi dotychczas chcieliśmy pobudzić do życia Towarzystwa przemysłowe, jedyny też jeszcze pozostaje środek — zdaniem naszym — Patronat dla tych Towarzystw, który, ujęty w silne dłonie, musiaby niechytnie błogie wydać dla społeczeństwa owoce. Jesteśmy też przekonani, że Rada przemysłowa, która sama niejednokrotnie już miała sposobność poznać w tym względzie życzenia społeczeństwa naszego, pójdzie za tym głosem przychylnym i nie zaniecha w krótkim czasie przychylić się do tych słusznych żądań, mogących jedynie przyczynić się do podniesienia przemysłu naszego, potrzebującego tak bardzo pomocy, z którą pospieszyć teraz właśnie najstosowniejsza pora na zime.

Stara Wieś, 8 września.

(+) Po świetnych przyjęciach w Krakowie podróż Nuncjusza apostołskiego monsg. Jacobiniego przez znaczną część Galicji do klasztoru starowiejskiego była, według własnych jego słów, jakby pochodem tryumfalnym. Na każdej stacyi kolei żelaznej z Krakowa do Rzeszowa oczekiwali wysłańca Rzymu tłumy ludu z duchowieństwem na czele i padały na kolana, gdy nuncyusz z okna wagonu udzielał błogosławieństwa. Nie dość jednak, że na dworcach kolei gromadzili się nasi włościanie, tak łaknący błogosławieństwa zastępcy Papieża, wzdłuż nawet drogi, gdzie pociąg się nie zatrzymywał, wylegały całe gromady i kłęcząc okazywały swoje radość z przybycia tego, który całemu krajowi przynosi błogosławieństwo Piusa IX. W Tarnowie oczekiwała Nuncjusza kapituła miejscowa, oraz zwierzchnicy władz cywilnych i wojskowych. W Rzeszowie, gdzie Nuncyusz opuścił kolę żelazną, aby dalej pojazdem zdążyć ku Starójwi, powitał go mową łacińską burmistrz dr. Towarnicki. Czekali tu także kanonicy kapituły przemyskiej: ks. Łobos, Zienicki i Szewiwy. Jeśli już z wagonu mógł Nuncyusz przekonać się o pobożności i wierności naszego ludu, gromadzącego się na sam odgłos przejazdu wysłańca papieżkiego — to na drodze dalszej z bliska już zetknąć się mógł z tym ludem, któremu podobno pod względem ducha wiary trudno w dzisiejszych czasach gdziekolwiek znaleźć. To też w miarę im bardziej zbierał napływ ludu, tém większym uniesieniem i rozrzwaniem ks. Nuncyusz przyjmował te objawy i udzielał błogosławieństwa.

Przenocowawszy w Tuczynie u zacnego kanonika Oleyniera, na srodę puścił się on w dalszą drogę. Okrom licznych dostojników duchownych towarzyszyli mu w tej podróży ks. Eustachy Sanguszko i hr. Jerzy Szembek. O miłę od Starójwi wyjechał naprzeciw legata apostołskiego orszak obywateli w liczbie około czterdziestu w kontuszach i przy karebach. Za szlachtą, która wysiadła z pojazdów, uszeregowali się zastępy włościan na koniach w pięknych strojach ludowych, z chorągiewami o kolorach papieskich i z szarfami w barwach polskich. Widok to był dziwnie wspaniały i równie rozrzwający. Jeśli kiedy, to tym razem sprawdzało się to słowo: „z szlachtą polską polski lud“, występujący wobec reprezentanta najwyższej potęgi duchowej na ziemi...
W tém otoczeniu pojechał Nuncyusz do Starójwi, gdzie znów czekało go przyjęcie duchowieństwa świeckiego z dwoma Biskupami na czele i duchowieństwa zakonnego. Żaden Biskup łaciński nie stawił się w Starójwi, a brak ten silnie daje się uczuwać. Natomiast przybył metropolita mnicki Sembratowicz, Arzbiskup ormiański ks. Romaszkan, Biskup przemyski rit. gr. ks. Stupnicki, a w ich otoczeniu stawili się krywoszanin od św. Jura i z Przemysła, nie pominający nawet ks. Malinoskiego, ks. Szwednickiego i ks. Szaszkiewicza. Zjazd ten nie jest

bez wielkiej doniosłości i oby był punktem zwrotnym, oby był płodnym w skutkach.

Podróż ks. Nuncjusza ma znaczenie jakoby odwiedzin w odwet za pielgrzymkę polską do Rzymu — i szczęśliwa to była myśl OO. Jezuitów, iż go zaprosili na wielką uroczystość kościelną na wsi. Przyjęcia w miastach mogą być do pewnego stopnia skutkiem tylko organizacji i miewają cechę wieści oficjalnej. Trzeba było pokazać zastępcę Namiestnika Chrystusowego wiesz polską, polski odpust i polskie pielgrzymki, takie, jakie się odbywają od wieków bez przygotowania, jedynie siłą wiary ludu. Od dni czterech niezliczone kompanie z odległych nawet okolic, nawet z za Wisły i Sanu nadciągają tutaj wszystkimi drogami i ścieżkami. Tysiące ludu okalają święte miejsce, w dzień słuchając kazań, sprowadzając i przyjmując Sakrament Bierzmowania — w nocy śpiewając przed obrazem Matki Boskiej, który został wystawiony na zewnątrz kościoła przed koronacją. Tysiące te nocują pod gołym niebem, lub czuwają na modlitwie. Zrozumieć łatwo, jak silne czyni wrażenie ten widok na umyśle Nuncjusza i jego sekretarza. Powtarzają oni też ustawicznie, że naród, co ma taką wiarę i taki lud, zginąć nie może.

Gospodarze tutejsi OO. Jezuitów nie tylko że zdołali rozszerzyć mury swego klasztoru, aby umieścić licznych gości przybywających, ale każdy z nich rozdziela się na kilka, aby wszystkim dogodzić, wszystko obmyślić, a zwłaszcza ludowi nieść słowo Boże.

Zjazd obywateli z każdą godziną przed jutrzejszą uroczystością się zwiększa. Z Krakowa przybyli hr. Stanisławowie Tarnowscy, księżna Czartoryskie, hr. Szembek, hr. Ludwik Dąbicki. Z okolicy przybywają księżta Sapiehowie, hr. Mniszechowie i mnóstwo obywatelstwa.

Jutro dzień koronacji obrazu Matki Boskiej, w niedzielę konkluzja. Dalsze szczegóły nieomieszka przesłać.

Paryż, 9 września.

(Pogrzeb p. Thiersa.)

(Z. K.) Otrzymałmy w piątek 7 bm. list zapraszający następującej treści:

M.

Vous êtes prié d'assister aux convois, service et enterrement de

Monsieur Louis-Adolphe Thiers
ancien président de la République, membre de l'Académie française et de l'Académie des sciences morales et politiques, ancien député, grand croix de la Légion d'honneur, chevalier de la Toison d'or, etc. etc.

Décédé à Saint-Germain-en-Laye, le 3 septembre 1877, dans sa 81e année.

Qui se feront à l'église Notre-Dame-de-Lorette, le samedi 8 septembre à midi précis.

De Profundis!

O godzinie 10, w deszcz ulewny, przybyłem na plac św. Jerzego, będąc zmuszony po drodze legitymować się kilka razy i pokazywać zaproszenie. Nareszcie po wielu trudach dostałem się na dziedziniec pałacu. Cała fasada wychodząca na ogród, od strony ulicy la Bruyere, osłonięta jest kirem żalobnym, tamteży jest wejście do wielkiego salonu, w którym umieszczono zwłoki znakomitego starca na katafalku, przynajmniej trzy metry wysokim. Katafalk ten nie jest w środku, lecz ku jednej ze ścian, osłonięty także kirem aksamitnym z porzucaniami srebrnymi łaźmi. Także sam kirem osłania cały katafalk, za którym, w trzech dwudziestu ramiennych świecznikach pali się światło. Czterech służących w żalobie stoi na czterech rogach katafalku, a obok głowy zmarłego ksiądz Pelit klęcząc odmawia modlitwy za umarłych. Trumny nie widać wcale z pod kwiatów. Po bokach dwie ogromne korony z nieśmiertelników, w środku znowu dwie, jedna z białych róż, druga z fiołków. U nóg korona laurowa spięta szeroką trójkolorową wstęgą, zresztą od spodu, od samej podłogi stopy bukiętów i koron. Po obu stronach katafalku na dwóch poduszkach z czarnego aksamitu ze srebrnymi frenzlami złożone są wszystkie krzyże i dekoracje zmarłego. Z prawej strony wstęga i order legii honorowej, z lewej łańcuch złotego runa. Faldzista czarna krepka okrywa poduszki i ordery. Pani Thiers, panna Dosne, pp. Charlemagne i Mignet znajdują się w sąsiednim owalnym salonie.

O godzinie 11 zjechał wóz żalobny, nad którym wznosi się wspinały baldachim ozdobiony srebrem, strusiami piórami i sześcioma tarczami z literą T. Ciągnięty jest przez 6 karich koni, okrytych kapami czarnymi ze srebrem. Na prawej stronie korona ogromna z fiołków i stokrotek z napisem: „A Thiers“, z lewej zaś, jak mówiłem wczoraj, dar młodzieży szkolnej paryskiej. Powiadają, że więcej jak 500 koron złożono na cześć zmarłego. Mogliśmy wy czytać, jeszcze w salonie, niektóre napisy. I tak: Les Marseillais à Thiers. La Ville de Metz. La Ville de Colmar. A. M. Thiers, Luneville, Bar-le-Duc reconnaissant au liberateur du territoire. La ville de Nancy. Au liberateur du territoire Belfort. Corps législatif hongrois à M. Thiers. Legation des Etats-Unis, M. M. Washburne et Noyes. Les Français du Chili. La colonie française de Rome. Comité de Californie. République Argentine. Reichsrath autrichien. Lecz czyż można pamiętać wszystkie te napisy? Jednym słowem prawie każde miasto Francji wysłało delegatów lub złożyło upominek wielkiemu patryocie.

O godzinie 12 przeniesiono ciało na wóz żalobny. Deszcz pada ulewny, ale to nie przeszkadza, nikt nie myśli nawet o tym i nie otwiera parasola. Gdy brama pałacu została

otwartą, naraz bębny bić zaczęły do ataku i trąbki trąbić, a wojsko broń prezentowało. Orszak żalobny postępuje w następującym porządku: Szwadron dragonów otwiera pochód, następnie batalion 119 pułku liniowego ze sztandarem. Muzyka gwardii republikańskiej gra marsz żalobny Szopena. Wóz żalobny poprzedzony jest przez kilku mistrzów ceremonii i dwie karety żalobne, w których zajmują miejsce proboszcz i wikaryuszowie kościoła parafialnego. Wóz ten żalobny przedjeżdży porównać można do wozu tryumfalnego. Znowu mistrzowie ceremonii niosą oznaki honorowe p. Thiers. Sznurzy całun trzymane przez pp. Juliusza Simon, Grevy, Juliusza Favre, jenerała Cissey, który zastępuje chorego p. Dufaure, de Sacy i Vuitry. Ciało dyplomatyczne: Ambasadorowie Austrii, Rosji, Anglii, Turcji, Belgii, Włoch, Stanów Zjednoczonych etc. Za nimi postępuje rodzina: jenerał Charlemagne, siostrzeniec Thiersa, hr. Roger du Nord, także krewny, i pp. Ripert, kareta żalobna, w której pani Thiers, panna Dosne i pan Mignet. Następnie senat. 363 sławnych deputowanych. Rada municypalna Paryża. Delegacje prawie ze wszystkich miast Francji z mianami na czele. Deputowani młodzieży paryskiej: ze szkoły medycznej, szkoły prawa, farmaceutycznej, sztuk pięknych, centralnej, politechnicznej, dróg i mostów, min itd. Delegowani komitetów republikańskich ze wszystkich stron Francji.

Po drodze od domu do kościoła nie było słyhać ani jednego okrzyku. Parasole się zamknęły, tłumy z odkrytymi głowami i powagą spokojnie przypatrywały się powoli przechodzącemu orszakowi. Mszę św. odprawił pierwszy wikary kościoła Notre-Dame de Lorette ks. Consin, proboszcz zaś, margrabia de Rollo, dopełnił ostatnich obrządków. Artyści opery odśpiewali potem Pie Jesu i De profundis. Wychodząc z kościoła, doznaliśmy nadzwyczaj miłej niespodzianki. Deszcz padający od piątku rano, raptem ustał i pogoda dotrzymała aż do końca obrządku. Z kościoła kondukt żalobny udał się w tym samym porządku, tak jak mówiłem wczoraj, przez ulicę Le Pelletier, wielkie bulwary, bulwar Woltera i ulicę de la Roquette. Nie podobna opisać, żaden człowiek nie jest w stanie wyobrazić sobie tego tłumy, który ciśnieł się ze wszystkich stron. Nie tylko wszystkie okna były zapełnione, chodniki bulwarów, przynajmniej 5 metrów szerokie, ale nawet na dachach, na koniach, na drzewach były grona ciekawych. Nigdy jeszcze za naszej pamięci nikt nie widział takich ścisłych żywych ścian ludu. A jednak, jak mówiliśmy wczoraj, przestrzeń wynosiła więcej niż 7 kilometrów. Na placu du Chateau d'Eau oceniamy, iż było więcej niż sto tysięcy ludzi. I nie dziwnego. Cały Paryż liczący 2 miliony ludności, był skupiony na tej siedmio-wiorstowej przestrzeni. Kolejne żelazne przywozyły z prowincji przeszło sto tysięcy podróżnych. Nie sądzę, aby Cezar powracający do Rzymu tryumfalnie, mógł mieć taką owacę.

Przy tym wszystkim porządek jest największy. Zapewne że i policja przyczyniła się do tego, lecz czyż mogłaby była powstrzymać, gdyby chcieli wszcząć jakie nieporządki. Znaczący wypada, iż podczas całego dnia nie było ani jednego aresztowania. Wszystko odbyło się spokojnie, tylko przy nadejściu zwłok nieboszczyka, tysiączne okrzyki: Niech żyje Rzeczpospolita! rozlegały się w powietrzu aby zaraz ucichać i wznawiać się nieco dalej.

Cmentarz był zupełnie próżny przed nadejściem zwłok, i nie wpuszczano jak tylko ludźmi należących do orszaku. Jak nadmieniałem wczoraj, kilka mów wypowiedziano. Najdłuższa była pawa Juliusza Simon. Dzienniki przyniosą wam zapewne te próbki elokwencji i będziecie je mogli powtórzyć, jeżeli uznacie to za stosowne; to już nie rzecz korespondenta. Wszystkich zadziwiła niezmiernie obecność na pogrzebie jenerała Berthaud, ministra wojny.

Na srebrnej blasze, przybitej do trumny, wyrze są następujące słowa:

Louis-Adolphe Thiers

Né à Marseille le 15 avril 1797

Mort à St. Germain-en-Laye le 3 septembre 1877.

PATRIAM DILEXIT
VERITATEM COLUIT.

(P. S.) W piątek o trzeciej godzinie otworzono testament pana Thiersa w obecności panów Barhelemy-St. Hilaire, Juliusza Simon i Calmon. Panna Dosne go czytała. Cały majątek swój zostawia żonie „za jej przywiązaniem niezachwane i tyloletnie poświęcenie.“ Pan Thiers leguje państwu swoją bibliotekę i wszystkie zbiory dzieł sztuki. Pp. Barhelemy-St. Hilaire i Mignet, których pan Thiers nazywa swymi wiernymi przyjaciółmi, wyznaczani są jako egzekutorowie testamentu, co się tyczy manuskryptów pozostawionych przez historyka konsulat i cesarstwa. Między innymi mniejszymi legatami jest: 2,400 franków dożywotniej pensji dla jego kamerdynera Louis i 12 tysięcy renty ma być rozdzielone między innych służących. Oceniano z początku majątek pana Thiersa na 20 milionów, lecz pokazuje się iż nie wynosi więcej jak 13 do 14 milionów. Posiada w istocie: 1) Pałac na placu św. Jerzego. 2) Trzy domy w tej samej części miasta. 3) Znaczną część gruntów w alei lasku bulońskiego (Avenue du Bois de Boulogne). 4) Jedną dziesiątą i pół kopalni w Anzin. 5) Akcye de la Grande Combe. 6) Znaczną ilość obligacji kolei żelaznych fran-

cuskich. 7) Papiery 5 procent. renty francuskiej i amerykańskiej. Oprócz tego pani Thiers i panna Dosne, mają swój własny majątek nierozdzielony.

Jeszcze tylko słoweczko, chociaż już i tak zbyt długi mój list, lecz mówiąc o panu Thiers nigdy nie można skończyć. Wiele osób nie wie nie zapewne, kto jest panna Dosne, z nazwiskiem której tak się często spotykamy. Jest to siostra młodszą pani Thiers; była ona doradczynią nieboszczyka, bez jej zdania nie przedsięwziął on nigdy nic ważnego. Pannę Dosne można porównać do M. Adelaide siostry Ludwika-Filipa. Panna Dosne, zarówno kochana jak szanowana przez wszystkich przyjaciół rodziny, posiada niesłychane zalety serca i umysłu.

Wojna moskiewsko-turecka.

* **Przed Bałkanem.** Wobec kwestyi o Plewnę, wszystkie inne, zresztą dość szczupłe dziś doniesienia z teatru wojny tracą na interesie, albowiem przez klęskę Osmana baszy kampania przybrała nowy zupełnie przebieg. Dla tego też ograniczamy się na podniesieniu faktu ze wschodniej części widowni bułgarskiej, który już wczoraj Kuryer podał, że wojska Mehemeda Alego postępując naprzód ku Jantrze, pod Nedżibem baszą przekroczyły Czarny Lom i zajęły już Opakę na lewym brzegu Lomu, co stanowi znowu objaw zupełnej przewagi Turków nad nieprzyjacielem „koncentrującym się w tyle“, to jest uciekającym na linię Bieli. Opaka leży na południowo-zachodniej stronie o milę od Karahasankiów, na zachodnim brzegu Lomu, a milę na południe od Oblanowa, również już zajętego przez Turków.

W. ks. Mikołaj przeniósł się z Górnego Studenia do Poradima wprost, zdaje się celem objęcia główniej komendy przeciw Osmanowi baszy. Car Aleksander zaś znajduje się ma w Czuszmahala, położonem o trzy mile na zachód od Górnego Studenia.

Korespondent Pressy donosi z Sistowy, że jenerał Zimmermann w Dobrucy ma otrzymać znaczne posiłki. Dnia 7 bm. odszedł tam pułk luzarów „białoruski“, następnego dnia zaś miał wyszerzować znaczne oddziały piechoty i strzelców z artylerją, wogóle 12,000 ludzi.

* **O bitwie pod Łowaczem** podaje sprawozdawca Timesa następujące szczegóły:

W nocy z dnia 2 na 3 września ze strony rosyjskiej poczynione były wszelkie przygotowania, bez zwrócenia na to uwagi Turków. Druga dywizja zrobiła w ciągu ostatnich 48 godzin marsz 56 mil angielskich, a mimo to jeszcze musieli ludzie ci w nocy pracować przy wznoszeniu baterii. Rano dnia 3 września Turcy zajmowali wzgórza ciągnące się tu amfiteatralnie, z wyjątkiem jednak dwóch szczytów na prawej stronie szosy od Selwi, gdzie droga wchodzi właśnie na terytorium bitwy. Już bowiem dnia 2 września jenerał Skobielew opomnął te pozycje. W ten sposób linie tureckie, które były weale silne, mogły być z owych dominujących nad amfiteatrem punktów przez strzały artylerji dotychczas, inaczej bowiem, jak doświadczenie uczy, trudnoby było wytrwać piechotę wyprzeć z szanów ziemnych, tylko zwykłym ogniem artyleryjskim. W samym ataku na Łowacz brały udział ze strony moskiewskiej następujące oddziały: 2 dywizja piechoty cała, dwie bytady 3 dywizji, jeden batalion pułku pskowskiego piechoty, dwa pułki kozaków, jeden szwadron eskorty carskiej i dziesięć baterii z rozmaitych dywizji. Główne dowództwo prowadził książę Ineretyński z pułkownikiem Szestakowem, jako szefem sztabu. Jenerał Dobrowolski dowodził prawym skrzydłem, jenerał Skobielew lewym, rozerwał jenerał Egman. Artylerja była wedle potrzeby rozdzielona. Razem walczyło 22,000 ludzi.

* **Hobard basza** przesłał Wysokiej Porcie następujące sprawozdanie o działaniu floty pod Sebastopolem:

Dnia 24 sierpnia spostrzegłem w odległości 15 mil od przylądka Galaria parowiec rosyjski, który się później okazał jako jacht cesarza rosyjskiego — zatrudniony usiłowaniami spalania tureckiego brygu handlowego. Rozporządziłem zaraz łowy, zbliżywszy się do nieprzyjaciela na 5 mil tylko. Szybkość nasza wynosiła 13 węzłów i taką samą szybkością uchwodził nieprzyjaciel, usiłując całą siłą dostać się do portu Sebastopolskiego, który był już widoczny. Udało mu się to wreszcie — i my zbliżyliśmy się za nim na 3000 jardów od portu. Gdyśmy zaczęli strzelać na fort Konstantyn, otwarto na nas straszny ogień z zamaskowanych baterii po obu stronach portu. Kule i granaty padały na nas jak grad. Szczęściem, byliśmy ciągle w ruchu, dla tego chybiały cel, lecz strumienie wody wyrzucane w górę od ciężkich pocisków pokrywały nasz pokład. Utrzymaliśmy dość długo silny ogień, lecz widząc, że pozostawiam pod ogniem więcej jak stu armat, byłoby narażeniem na pewne zniszczenie jednego lub obydwóch moich okrętów, wyszedłem po za odległość strzelców. Parowiec torpedowy spoczywał pod osłoną baterii w pogotowiu, aby w razie uszkodzenia zaatakować nas, lecz dobrze wycelowany granat zmusił go, cofnąć się do portu. Nowe roboty ziemne koło Sebastopola sięgają ogromnych rozmiarów, a wedle mego zdania, pominawszy nawet torpedy, najznakomitsza flota na świecie znajdzie zniszczenie, jeśli takowe zaatakuje. Działają wszystkie maskowane i zupełnie niewidoczne. Sądzę, że wiele z tych fortyfikacji dopiero po rozpoczęciu wojny sporządzone zostało. Zauważyłem także, że nieprzyjaciel rozpoznawał odległość naszą za pomocą miary lustrowej.

* **Czarnogórski teatr wojny.** Wojsko czarnogórskie zajęło już Niksicz, do którego weszło tryumfalnie. Przybyła także księżna Milena z najstarszym synem do Niksicza. Mieszkańcy Niksicza odstawili wszystkie broń swoją do obozu ks. Nikity.

Z Dubrownika donoszą pod dniem 9 b. m., że Czarnogórcy w sile 3000 ludzi maszerują przeciwko Trzebinii. Z Cetynii zaś, że dnia 8 bm. 5000 Turków z Podgorycy uderzyło na południową granicę Czarnogórcza, zostali jednak z wielkimi stratami odparci do Podgorycy.

Z tureckiego źródła depesze mówią o jakichś korzyściach, odniesionych przez Ali Saiba baszę nad Czarnogórcami.

NIEMCY.

* Berlin, 10 września. W sprawie wyśłania w jak największej ilości petycji do parlamentu niemieckiego, dotyczących stanowiska niższych urzędników pocztowych i telegraficznych żywa się odbywa obecnie agitacja. W odnośnych kołach wypracowano obszerny projekt, którego ostateczne brzmienie wkrótce ma być uchwalone, ażeby go następnie przesłać parlamentowi, który nad etatem poczt i telegrafów na przyszłej sesji w osobnej komisji obradować będzie. Główne punkta petycji będą następujące: 1) Pensye urzędników pocztowych i telegraficznych mają być uunormowane odpowiednio do pensyi urzędników tego samego stopnia przy innych gałęziach administracji państwowej; 2) powyższa pensya w pewnych peryodach i o ściśle oznaczoną kwotę; 3) rzeczywiste obsadzenie w etacie ustanowionych posad; 4) zebranie tych stosunków prawnych urzędników pocztowych i telegraficznych, które podług natury rzeczy oznaczyć się nie dadzą, w regulamin, mający być przez parlament zbadany. Regulamin ten zawierać powinien przedewszystkiem następujące punkta: a) ile godzin służbowych; b) w jakim czasie po wstąpieniu do służby rządowej pierwszy egzamin złożony być powinien; c) w jakim czasie po pierwszym egzaminie nastąpić powinno ustanowienie etatów. Podarki pieniężne na gwiazdkę mają albo całkiem ustać, albo też rozdzielone równo pomiędzy wszystkich urzędników.

Sejm prowincyi hanowerskiej zwołany został na 23 b. m. a marszałkiem sejmku zamianowany został ambasador przy dworze angielskim, hr. Münster, jego zastępcą dyrektor krajowy Rasch w Hanowerze.

Staats-Anzeiger ogłasza rozporządzenie, dotyczące się przejścia administracji spraw protestanckiego kościoła krajowego na protestancką najwyższą radę kościelną i na konsystorz w ośmiu dawniejszych prowincjach pruskich, z d. 5 września 1877.

Przy sposobności podróży do Westfalii i nad Ren rozdał cesarz liczne ordery tak cywilnym, jak i wojskowym osobom.

O katolickich zebraniach otrzymała Germania następujące trzy telegramy prywatne:

Moguncya, 10 września, godz. 9 m. 20 zrana. Ważne Zebranie katolickich kupieckich stowarzyszeń i kongregacyi Maryańskich było świetne. Piętnaście miast reprezentowali delegowani, na zebraniu panowało nadzwyczaj podniesione usposobienie. Przy powitaniu wieczorem przemawiali pp. v. Schorlemer-Alst, Feliks v. Loë, Lingens i Racké. Hr. Galen wspaniała wypowiedział mowę. Na wieczornym publicznym posiedzeniu jenerałem zebrał się głos: pp. dr. Elz, Wassonburg i kanonik ks. Haffner. Grób Biskupa Ketteler odwiedzone in corpore i złożono na nim wieniec.

Wyrcburg, 10 września. Ks. kanonik Lechner powiła wczoraj wieczorem nader licznie zgromadzonych gości; następnie przemawiali: baron Feliks v. Loë, rektor Bayer, Lingens, Traufel, ks. kanonik Heinrich i Overkamp. Obecni byli pomiędzy innymi: Książę Löwenstein, baron v. Heeremann, baron v. Wendt, ks. prob. dr. Schulte z Erwitte i baron v. Bodmann; oczekiwano przybycia dra Moufang, Reichenspergera i barona v. Frankenstein. Z powodu niebezpiecznej choroby Arceybiskupa monachijskiego, odejźdza Arceybiskup bamberski, ksiądz Schreiber.

Wyrcburg, 10 września. Dziś zrana odbyło się pierwsze zamknięte posiedzenie; ks. Arceybiskup bamberski miał mowę i udzielił następnie błogosławieństwo biskupie, poczem niezwłocznie do Monachium odejźdzał. Na członków zarządu wybrani: Feliks v. Loë, hr. Arco-Zinneberg i Racké. Przybyli nowi liczni goście.

Dziś się odbyła parada 8 korpusu armii przed cesarzem pod Euskirchen.

TELEGRAMY.

Carogród, 10 września. Potwierdza się, że niemiecki i francuski ambasadorowie wystosowali osobee noty do Porty z powodu uwolnienia tych trzech osób, które za zamordowanie konsułów w Salonich skazane zostały na pięcioletnie roboty przymusowe i do Widyńia odtransportowane a teraz na wolnej stopie w Salonich się znajdują. Nota rządu francuskiego domaga się uwolnienia na nowo owych trzech skazańców; rząd niemiecki w równym duchu przemawia.

Ostatnie telegramy.

Carogród, 10 września, przed południem. Agence Havasa donosi: Podług wiadomości z urzędowych źródeł ma bitwa pod Plewną trwać dotąd i Osman basza, dzięki przewadze artylerji tureckiej, trzymać się przeciwko daleko silniejszemu co do liczby Moskalom. — Sulejman basza nie przestaje atakować Moskali w wąwozie Szkipi.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Przed senatem kryminalnym tutejszego sądu apelacyjnego toczył się dnia 7 bm. proces przeciwko księdzu proboszczowi Sierakowskiemu z Opatowa, w powiecie ostrzeszowskim, o wykroczenie przeciwko § 288 kodeksu karnego przez to, że rzekomo usunął przedmioty swego majątku, ażeby nie płacić nałożonych na niego przez p. v. Massenbacha grzywnien za niekorespondowanie z tymże p. M. Skarga opiewała, że jeszcze przed ustanowieniem owych kar po-

rzędowych ksiądz proboszcz Sierakowski sprzedał był meble swoje, a po ustanowieniu dwóch kar odebrał dochody swe proboszczowskie nadleśniczemu p. Lewickiemu. Później nałożono jeszcze na proboszcza pięć kar porządkowych, które z niego dla braku obiektu ściągniętemi być nie mogły. Sąd pierwszaj instancyi przyjął też wywody aktu oskarżenia za udowodnione i skazał obżałowanego zaocznie na trzymiesięczne więzienie. Przewięto temu wyrokowi zaniósł ksiądz Sierakowski rekurs do tutejszego sądu apelacyjnego, który go też uznał niewinnym, ponieważ się wykazało, że ksiądz proboszcz S., cedując nadleśniczemu p. Lewickiemu dochody proboszczowskie, wyraźnie w dokumencie cesyjnym zobowiązał go do zapłażenia ustanowionych na niego dwóch kar porządkowych, w wysokości 210 marek, które też p. Lewicki zapłacił, reszta zaś kar dopiero później na niego nałożona została. Obżałowanego bronił p. rzecznik Dockhorn, królewską zaś nadprokuratorem reprezentował p. prokurator Müller.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

*** Doniesienia urzędowe.** Przy gimnazjum w Waleczu nadano nauczycielowi etatowemu dr. Henrykowi Bludau tytuł nauczyciela wyższego.

*** Ks. dr. Kautekiemu** wytoczono proces o mowę, powiedzianą na wiecu w Nowej Wsi pod Murzynem 15-go lipca obdym, a jak sobie czytelnicy przypominają, rozwiązany przez obecnego tamże komisarza obwodowego z Inowrocławia podczas tejże mowy. Komisarz oskarżył ks. K. o podburzanie przeciwko innowiercom a właściwie przeciwko proboszczom rządowym. Ponieważ ks. K. dla choroby oczu nie mógł się stawić na wyznaczonej mu w sądzie termin przedstawnym, przeto przybyła dzisiaj deputacja sądowna, złożona z p. referendariusza Gadebusa i protokolisty p. Jagodzińskiego, do pomieszczenia ks. K. celem przesłuchania.

*** Komisja ortograficzna** odbędzie swe posiedzenie w piątek dnia 14 b. m. o godzinie 4 południowej w gmachu Towarzystwa Przejściół Nauk.

*** P. Wiktor Stawiński**, odpowiedzialny redaktor *Orędownika*, udał się w zeszyły piątek do więzienia, celem odsiedzenia kilkutygodniowej kary więziennej, na jaką skazany został za przewinięcia prasowe.

*** Na ostatnim posiedzeniu** reprezentantów tutejszego miasta proponowano pomiędzy innymi, ażeby jedną z nowo założonych ulic nazwano „ulicą Bergera“, gdyż miasto Poznań zawdzięcza s. p. Bergerowi wiele dobrodziejstw. Ponieważ zaś dwie ulice są do nazwania, przeto przedstawia *Orędownik* bardzo słusznie, ażeby drugą ulicę nazwano „ulicą Raczyńskiego“, dla noczeczenia pamięci hr. Edwarda Raczyńskiego, który darował miastu bibliotekę wraz z pięknym gmachem i funduszem na jej utrzymanie, opatrzył je w wodociągi i w rozliczny sposób miastu się przysłużył. Sądymy, że przeciwko tej propozycji nawet Niemcy nie powinni nie mieć do nadmienienia i na nią się zgodzić.

*** P. doktorowi Barth**, dotychczasowemu dyrektorowi tutejszej szkoły żeńskiej Ludwiki, który od 1 października r. b. emerytowanym zostanie, wroczyli onegdaj w jego gromadzisku prez rejencyjny p. Wegnera i prowincjonalny radca szkolny p. Lucke order orła czerwonego trzeciej klasy na petycję, nadanemu mu przez króla. Już w roku 1866 otrzymał był p. Barth order orła czerwonego czwartej klasy a w roku 1871 order koronny czwartej klasy.

*** Król. dyrektora nowego ziemstwa kredytowego** wyzwa obwieszczeniem z dnia 5 b. m. właścicieli listu zastawnego sor. IX. Nr. 823 na 100 tal. = 300 mr., który prawdopodobnie w marcu 1873 niezamężnej Maryi Borkowie w Koenigsvalde, w obwodzie rejencyjnym frankfurckim, skradziony został, aby się najpóźniej dnia 1 września 1878 r. do niego zgłosili, gdyż inaczej list ten zastawny amortyzowany zostanie.

*** Korpus oficerów** 5 polnego pułku artylerji pieszej odbył w niedzielę przejażdżkę wspólną na parowcu „Breslau“ do Dębiny.

*** Sprzedaż wyranżerowanych koni wojskowych.** Dnia 21 b. m. przed południem o 10 godzinie sprzedawać będzie na dziedzińcu koszar kawaleryi przy Magazynowej ulicy tutejszy 2 pułk huzarów około 20 koni, tegoż dnia o 9 godzinie przed południem na Działowym placu 2 oddział pomaszkiego pułku artylerji polnej Nr. 20 — 13 koni, dnia 6 października o 9 godzinie przed południem na Działowym placu dolnoszląski batalion pociągów (trenu) Nr. 5 — 17 koni, a 25 września 2 pułk huzarów w Lesznie o 10 godzinie przed południem około 30 koni, niezdatnych do dalszej służby wojskowej.

*** Sprawozdanie policyjne.** Znalezione: pistolet; portmonetkę z pieniędzmi; cygaretki, w której się znajdowało świadectwo z egzaminu i poświadczenie odejścia; kilka kluczyków; sznurek na szyję z perel; mały złoty medalion; miech, zawierający mniej więcej pół szefla żyta; klucz od kamienicy. — Zgubiono: portmonetkę, zawierającą 7 marek; tabakierkę z portretem księcia następcy tronu. — Zaginęła szara gęś i wyżeł ciemnej maści z białymi i żółtymi pręgami.

*** W rejestrach stanu cywilnego miasta Poznania** zapisano w tygodniu od 2 do 8 września r. b.:

I) 43 nowonarodzonych dzieci (4 więcej niż w poprzedzającym tygodniu) i to 29 plek męskiej a 14 żeńskiej, pomiędzy temi 9 z nieprawego łoża.

II) 45 umarłych (tyle właśnie, co w zeszłym tygodniu). Liczba umarłych przewyższa zatem liczbę urodzonych o 2. Z umarłych było 26 plek męskiej a 19 żeńskiej, pomiędzy niemi znajdowało się 16 dzieci niższej roku i 2 więcej na świat przyszłe.

III) 9 kontraktów małżeńskich, z tych 3 pomiędzy obu stronami katolickimi, 5 pomiędzy protestanckimi, 1 pomiędzy jedną stroną katolicką a drugą protestancką. Z nowonarodzonych pochodzi 26 z rodziców katolickich, 9 z protestanckich i 5 z starozakonnych i 3 z małżeństw mieszanych. — Z umarłych wynosiło 22 religija katolicka, 18 protestancka i 5 moższowa.

*** Dyrektora Górnoszląskiej kolei żelaznej** zamierza obecnie sprzedać stary dworzec kolei żelaznej; nabyć go zaś zamysłła wraz z ogrodem tutejszy „landwerverein“, który już znacznie w pierze porósł.

*** Nie młyn Hamernia** pod Główną spalili się onegdaj wieczorem, jak to wczoraj donosiliśmy, lecz w samej Głównie położony młyn p. Meissnera.

*** Z Kościana** donoszą pomiędzy innymi do Germanii, że tamtejszy sąd powiatowy zawezwał na dzień 6 bm. jedną z Siostr Miłosierdzia, ażeby przesłuchała ją jako świadka w sprawie śledczej przeciwko ks. prob. Czechowskiemu z Gryzyny o „nieprawne“ odprawianie Mszy św. i słuchanie spowiedzi. Zapozwana Siostra zaprotowała przeciwko sądownemu przesłuchaniu jej w tej czysto kościelnej sprawie i protokołu nie podpisała. Co dalej z tego wynika, trudno dziś przesądzić.

*** Egzamin abiturjentów** gimnazjum śremskiego odbył się dnia 6 b. m. pod przewodnictwem radcy szkolnego p. Tschakerta. Jak już donosiliśmy, zgłosiło się do egzaminu tego pięciu prymanerów, z których dla niedoj-

rzałych prac piśmiennych trzech do popisu ustnego nie przyręszcono; dwóch pozostałych otrzymało świadectwa dojrzałości.

*** Administracja powiatu wagrowieckiego** powierzono po przeniesieniu się radcy ziemskiego, dr. hrabiego Posadowsky-Wehner, z Wągrówca do Krobi, tymczasowo tamtejszemu sekretarzowi powiatowemu.

*** W Pomaranach pod Kłeckiem**, własności p. W. Chelmieckiego, spaliły się dnia 3 b. m. o 9½ godzinie wieczorem owczarnia z 600 owcami, stajnia i obory z wszelkimi zapasami paszy. Ogień był, jak się zdaje, podłożony. Właściciel zabezpieczony był w Towarzystwie w Schwedt, lecz podobno nisko.

*** Eksportacja zwłok śp. Felicyana Sypniewskiego** odbyła się w niedzielę nad wieczorem z Piotrowa do Głuszyn, gdzie nazajutrz złożono te zwłoki do grobu po uroczystym nabożeństwie żałobnym. Ośrzak pogrzebowy był nadzwyczaj liczny i ze wszystkich warstw społeczeństwa złożony, gdyż wszystkie zarowno ceniły w zmarłym prawość jego charakteru, gorące przywiązanie do kraju, pracowitość i wszystkie te cnoty, jakimi się przodkowie nasi odznaczeni. Mowę żałobną wygłosił ks. licencyat Chotkowski.

*** W Waleczu** toczył się dnia 6 b. m. proces przed wydziałem powiatowym przeciwko przełożonemu gminy, panu Wincentemu Dobberstein z Skrzetusza o to, że, wiedząc o rzuceniu klątwy przez księdza Kardynała Prymasa na „proboszcza państwowego“ Lizaka, nie tylko o tém władzy nie doniósł, ale nadto, zapytany o to wprost przez jednego z urzędników, zapewnił, iż mu o tém nie jest wiadomem. Urząd instygatora publicznego wykonywał w terminie burmistrz pan Müller z Walecza. Jako świadków zapoznawo: wójta i właściciela dóbr Schneider i „proboszcza“ Lizak, obu z Skrzetusza, i p. Rex z Torunia. Pana Dobbersteina skazał wydział powiatowy jednogłośnie na złożenie z urzędu.

*** W Górnej Ligocie pod Wielkimi Strzelcami**, na Górnym Szląsku, wstąpiło dwóch nauczycieli, jeden wiejski, drugi domowy, wracając z polowania, do obory, ażeby się pokrzepić szklanką piwa. Przy oglądaniu fuzy był obecnym i gospodarz obory, pan Jakob Bąba. Przez nieostrożność padł nagle strzał i tak nieszczęśliwie gospodarza w czolo ugodził, że ten na miejscu ducha wyzionął, obryzgując swym mózgiem wszystkie obok znajdujące się przedmioty.

*** W Gofubiu** spadł w przeszłym tygodniu taki grad, że miejscami jeszcze na drugi dzień 2—3 cali wysoko leżał i bardzo wielkie szkody narobił, natłukłszy wiele szymb, polamawszy gałęzie na drzewach i poniszczwszy warzywa.

*** W Grudziądzu** skradli w tych dniach złodzieje skarbonkę, która przy Bożej mecie na cmentarzu przed kościołem katolickim umieszczona była. Wieczorami w mieście tém nikt nie jest pewnym życia swego przed wielką liczbą łobuzów, którzy ludzi najspokojniejszych napadają i nożami kłują.

*** W Lubawie** toczyła się w tych dniach, jak piszą do *Gazety Tor.*, zasadnicza sprawa przed sądem przeciwko tamtejszemu Towarzystwu rolniczemu, której przebieg jest następujący: W kwietniu rb. zjechał p. Rex na odbyć się mające posiedzenie Towarzystwa rolniczego do Lubawy, które jednakowoż tego dnia dla odpustu w sąsiedniej wiosce a ztąd dla braku członków na zgromadzeniu się nie odbyło. Obecnego tam dr. Rzepnikowskiego wypytał się p. Rex o szczegóły naszego kółka, a następnie rejencyja na relacyę p. Rixa nakazała policyi ścigać 15 marek od przewodniczącego, p. Ossowskiego z Montowa, i oberżysty Anyskiewicza, ponieważ posiadzenie nie było policyjnie zameldowane. Obaj panowie rekonstrowali przeciw temu, raz że w tym wypadku posiadzenia weale nie było, a powtóre, że, wychodząc ze zasady, iż towarzystwo rolnicze zajmuje się jedynie sprawami gospodarstwa dotyczącymi, z wyraznym wyłączeniem podług § 4 ustaw wszelkich kwestyj politycznych i religijnych, towarzystwo takie nie należy wogóle pod dozór policyjny. Sąd po wybadaniu dwóch świadków, którzy zeznali, iż tylko kwestye agronomiczne na zebrańiach się traktują, uznał pozowanych za niewinnych i zwolnił z wszelkiej kary i kosztów, przyszedłszy do przekonania, iż towarzystwo rolnicze jest tylko fachowe, którego rozporządzenia o towarzystwach traktujących sprawy publiczne weale nie dotyczą.

*** Z powodu otwarcia kolei nadwiślańskiej** z Warszawy do Mławy zniósł rząd moskiewski dotychczasowy główny urząd celny w Popółku i przeniósł go na ten punkt nadgraniczny, na którym pomieniona kolej łączy się z linią malborsko-miawską. Nowy ten główny urząd celny nazwano Mławą. W miejsce zaś głównego urzędu celnego w Popółku ustanowiono pobożny urząd celny.

*** Otrzymujemy odezwę** następującą: Komitet zjazdu byłych uczniów z szkoły rolniczej w Dublanach wyzwa niniejszem wszystkich dawnych uczniów tejże szkoły, którzy z powodu niewiadomego miejsca pobytu nie otrzymali dotychczas zaproszeń do przyjęcia udziału w zjeździe, o niezwłoczne podanie swych adresów na ręce sekretarza Komitetu pana Karóla Filipowicza, Lwów ulica Kopernika Nr. 28.

Lwów, 9 września 1877.
Komitet.
*** Kalendarz.** Jutro, w środę dnia 12-go września, Walerego i Salezego. Wschód słońca o godzinie 5 minut 20. Zachód o godzinie 6 minut 23.
Długość dnia 12 godzin 54 minut.
Wypadki historyczne. 1635 Zawarto 26-letni rozejm ze Szwecyą w Sztumdorfe. — 1637 Zasiłbiny Władysława IV. z Cecylią Renatą. — 1683 Obrona Wiednia przez Jana Sobieskiego. — 1733 Stanisław Leszczyński powtórnie królem obrany. — 1831 Bitwy w Zdunskiej woli i Łasku. — 1834 Akt emigracyi przeciw działaniom Czartoryskiego.

*** Z nad Wisły**, 6 września. Wracam właśnie z Gietrzwałdu, dokąd się udałem, aby się naocznie przekonać o prawdziwości podawanych w pismach publicznych zdarzeń. Rezultat moich własnych spostrzeżeń i tego oim od wiarogodnych osób słyszał, jest taki. Ze moim zdaniem katolik i każdy, który z góry porządku nadprzyrodzonego nie odrzuca, o zjawieniach cudownych w tym odległym zakątku ziemi polskiej ani wątpić może; uczciwy zaś niedowiarek musiałby wyznać, że tu coś zachodzi, czego ani rozumem swoim pojąć, ani nauką wytlomaczyć sobie nie potrafi. Kto zaś sam uczciwości nie posiada i u drugich jej nie przypuszcza, ten tylko w szalonej zaciekłości obelgami miotać będzie na rzeczy, których nie skonstatował ani skonstatować nie chce, i podejrzewa rzetelność ludzi, których całe życie najmniejszej plany nie ma. Niemiecki liberalizm krzyczy na duchowienstwo, jakoby ono wszystkie te zdarzenia w celach agitacyjnych wymyśliło, a tymczasem jadąc do Gietrzwałdu, jeżeli gdzie jakiego sceptyka spotkałem, to chyba między księżmi, póki się sami na miejscu o prawdziwości faktów nie przekonali. Próby też przez nich przedsięwzięte tak były liczne i „gruntowne“, że mi aż żal było niewinnych tych dzieci, które za przedmiot ich doświadczeń służyć musiały. Jeden z profesorów zamkniętego seminarium duchownego w Pelplinie np. nie tylko eksperymentował przy oczach i szczywał Barbarę Samulowską, skoro ekstaza nastąpiła, ale i kilka razy tak silnie ją zgwałcił, że później dość obficie krew popłynęła, ale ani najmniejszego drgnienia nie można było spostrzedz, natomiast po 8 minutach skoro widzenie znikło i stan ekstazy ustął, natychmiast chwyciła drugą ręką za zranione miejsce i widocznie bó na jej twarzy się malował. Niedziw tedy, że jej matka, której poszukaliśmy, prawie z oburzeniem mi się skarżyła, że jej dziecko

„mordują“ i gdy później się dowiedziała, że pewien pan który przy jej ciele stał, jest lekarzem i ma polecenie ją do wiadczać, z przerażenia omdlała. Lekarz ten, którego nazwiska już nie pamiętam, ale jest ono w urzędowych protokołach zapisane, badał wszystkie cztery mające te widzenia osoby, według wszelkich reguł sztuki, wyginał ich członki na wszystkie strony, ale opadały one każdą razem bezwładnie, choć puls był zupełnie regularny i oprócz zachyconego wyrazu twarzy, żadnej zmiany u nich nie było widać; pchnął palcem, jakby chciał przebić ich oczy, ale powieki nie zamknęły się, obracał ich głowy to w prawą to w lewą stronę, ale żrenice jak były, tak zostały wlepione z niewymownym wyrazem czci i uwielbienia na to miejsce drzewa, gdzie według ich twierdzenia postać Matki Boskiej się pokazuje. Później słyszałem sam z ust tego lekarza te słowa: „Stan tych dzieci jest tego rodzaju, że fizjologicznie wytłomaczyć się nie da.“ Ale ledwo koniec ekstazy nastąpił, natychmiast jakby nic nie zaszło, podnoszą wypadłe z rąk różańce i spokojnie dalej się modlą.

Dawniej, kiedy wszystkie trzy części różańca naraz mówiono, trwało widzenie około 30 minut, teraz, kiedy je rozłożono na czas poranny, popołudniowy i wieczorny, tylko 10, i rozpoczyna się zawsze w drugim dziesiątku, jednakowo czy poprzedzają inne modlitwy lub nie i czy w oznaczonym czasie zaczęto odprawiać różańce lub o kwadrans lub półgodziny się spóźniono. Dzieci trzy razy do ziemi się pochylały, pierwszy raz kiedy zjawienie się pokaże, drugi mniej więcej we środku ekstazy, kiedy, jak twierdzą, Matka Boska ich i lud zgromadzony błogosławi, trzeci raz rzucają się na twarz, kiedy zjawienie znika. Twarz ich podczas zachyconia nabiera wyraz szczególniej jakiejś piękności i jest że tak rzekę duchowniona, zwłaszcza u Augustyny Szafrąńskiej trzynastoletniej i Katarzyny Wiczeorek 23 letniej. Maluje się na niej podziwienie, rzewność połączona z radością, nieraz w tył się pochylała nieco, jakby znieść nie mogły, blasku i majestatu, który mają przed sobą. Jeżeli zmysły ich zewnętrzne znajdują się w zupełnym zawieszeniu, natomiast ich zmysły wewnętrzne w dziwny sposób są wzrzucone na to co się dzieje wtemczas przed ich duszą. One widzą, słyszą i rozmawiają a pojąć nie mogą później, że i drudy tego nie słyszeli. Na zadawane im o tych zdarzeniach pytania odpowiadają bez najmniejszego namysłu lub wahania, krótko i pewno, jak człowiek zapytany o rzeczy, które dobrze się wyrwały w jego pamięci. Obecnie widzenia te mają cztery osoby: Barbara Samulowska dwunastoletnia, Augustyna Szafrąńska trzynastoletnia, Katarzyna Wiczeorek 23 letnia i Elżbieta Byliewska, wdowa w średnim wieku, wszystkie według świadectwa wiarogodnych świadków nieposzlakowanego w przeszłości żywota i podobnie bez wszelkiej przesady, a więc bynajmniej tak zwane dewotki. Kto zresztą choć trochę zna się na ludziach, natychmiast zobaczywszy je wyznać musi, iż ma przed sobą nieklamana prostotę i naturalność.

Chećwóć też żadnej roli odgrywać tu nie może, bo pieniądze nie przyjmują, najwyżej obrazek święty; mieszkańcy wioski za dostarczaną pielgrzymom żywność lub zawiezenie ich do dworca kolei żelaznej ledwo że weisione im w ręce małe wynagrodzenie chcą zatrzymać, tak, że jeżeli lud nasz na zarzut głupoty wogóle zasługuje, to chyba za to, że pieniądze nie przyjmują bez przekonany jestem, że panowie kulturnicy z podobnej sposobności zupełnie inaczejby korzystali.

Napływ ludu ze wszystkich stron kraju naszego mimo ciągłe słyoty i deszcze jest nadzwyczajny. Warmiacy, Kaszubi i Mazurzy, mieszkańcy Wielkopolski i Litwy mimo kordony ich rozgraniczające bratnie sobie podali ręce tu na świętem miejscu, gdzie Królowa korony polskiej wierny swój lud z pokorą kłęczącą błogosławi. Zaden kaznodzieja wymownymi słowy na wyobraźnię nie wpływa ani uczucia nie roznębia, a jednak, skoro te proste wiejskie dziewczątka twarz swą pokornie ku ziemi schyla, by uczcić niebieską Dziewicę, jakby iskra elektryczna po tych tysiącach rozkłączonych przebiega: webrane uczucie na zewnątrz się objawia w przytłumionem szlochaniu lub głośnym płaczu. O doprawdy, głęboka to wiara tego ludu polskiego, która to sprawa, iż pod Moskalem daje się on na Sybir wywozić lub, jak na Podlasiu, z spokojną postawą pierś swą na bagnety rozwiezionego żołdactwa wystawia i w państwie kultury po gwałtownem wygnaniu swoich duszpasterzy sam nabożeństwo po kościołach bez kapłanów odprawia, bez Sakramentów świętych i pociechy kapłańskiej umiera, sam umarłych grzebie, a jednak do żadnych bezprawnych kroków porwać się nie da, lecz gwałtownie do serca cisnąc się uczucie przytłumia, cierpi i ufa. Taki lud, niech mówią co chcą, jest żywoty, brutalne środki przeciw niemu użyte do skutku nie doprowadza.

To czują instynktowo nieprzyjaciele wiary i narodowości naszej, dla tego się zrywają i gniew swój w jawowych i kłamliwych artykułach swego dziennikarstwa objawiają.

Ale nie dość na tém, stawiają udawającym się na miejsce objawienia patnikom na dworcach rozmaite przeszkody i rozpuszczają pomiędzy nich najnieodroczniejsze baśnie. Tak słyszałem z ust wiarogodnego człowieka na dworcu w Hławie, że mówiono, iż napróżno idą do Gietrzwałdu, bo tam już księdza nie ma, gdyż proboszcz zabrawszy z sobą całą kolektę, wynoszącą 10,000 talarów (!), uciekł do Ameryki. Miałem przyjemność poznać tego czcigodnego męża, którego cnoty prawdziwie kapłańskie ponad wszelką potwarz stawiają. Ks. Weichsel, który, nawiasem mówiąc, lubo rodem Niemiec, dosyć dobrze polskim językiem włada, prawdziwym jest pasterzem owieczek swoich i całym sercem do nich się przywiązał. Widać zaraz na pierwszy rzut oka, że nie szczędził pracy i zabiegów, aby parafian swoich pod względem religijnym oświecić i umoralnić. Są też oni pobożni i trzeźwi, dzieci dobrze wyćwiczone w praktykach religijnych, mimo stawiane przeszkody potrafią nie tylko po niemiecku ale i po polsku czytać. To też, ile zauważyłem, jest ksiądz Weichsel przez wszystkich kochany i od braci w kapłaństwie szanowany. Przeciwnicy zaś Kościoła dla tych przymiotów nienawidzić go muszą; gdyż na wierznych synów Kościoła cały jad swój wylewają. Sam czytałem listy zapamięlane groźbami i najstraszniejszymi bluźnierstwami, które czcigodnemu proboszczowi z różnych stron nadesłano — prawdziwie to florilegium innowrodnej kultury niemieckiej, które obok protokołów o zjawieniach układają się na wieczną pamiątkę jako — acta diabólica.

Władza kościelna nie jeszcze o tych zjawieniach nie orzeka ani orzec mogła przed ukończeniem sprawy. Ale to powiedzić mogą, że komisya wyznaczona przez księdza Biskupa warmijskiego i złożona z uczonych teologów, jak najsumienniejszemu badaniu poddaje osoby i wszystkie okoliczności, najmniejszego szczegółu nie opuszczając. Już wspominałem, że lekarz pewien robił nad dziećmi spostrzeżenia swoje i spodziewano się jeszcze innych, toż samo czynią księża z różnych diecezyi przybywający i nawet niechy przeciw temu nie miano, gdyby jaki „liberał“ chciał na dzieciach doświadczyć swojej nauki. Ale żaden z nich nie śmie tego uczynić, im najwygodniej z poza płotu rzucać zatrute poliski. Jako curiosum podaje, że widziano w Gietrzwałdzie zbierającego po karczmach wiadomości znanego sędzię Kolkmana i księgarza Skrzeczka z Lubawy. Nie wiem czy pan Kolkman tegim jest jurystą, ale też sławy nikt mu nie zaprzeczy, że celuje w broszurach zakrawających na pamflety. Tak nawet sam prokurator królewski przed kilku laty widział się zmuszonym wystąpić przeciw obelgom jego w różnych pismach publicznych przez niego rzucanych na zakonników ławskich, potem domyślają się, iż on jest autorem broszurki osławionej: *Der preussische Richter von seiner Schattenseite* pod pseudonimem

Nicolaus Planenberg, wyszły z wspomnionego Skrzeczka. W tych dniach znowu wyszedł pamflet pod pseudonimem Leon Niborski, którego jeśli Kolkman nie napisał, to mu przynajmniej w kromy stał. Tego rodzaju objawy dla wierzącego katolika również są dowodem prawdziwości widzeń jak liczne nawrócenia i w ogóle pobożny nastroj zgromadzonego ludu. Ks. Biskup warmijski sam był wczoraj i przedwczoraj na miejscu, aby się naocznie o rzeczy przekonać i, o ile wiem, wyniósł przynajmniej tę pewność z sobą, że mówić tu o oszustwie może chyba człowiek złej wiary. Zresztą orzeczenie władzy duchownej po zamknięciu akt i zbadaniu wszystkich okoliczności niebawem nastąpi, ale i to wątpię, przeciwników do uznania prawdy nie przywiedzie, boć wiara i najożycywszymi dowodami wymusić się nie da. Wszakże wiadomo, że Saduceusze i Faryzeusze mimo wszystkie cudo Jezusowe niewiernymi pozostali.

Z rodzi Wielkopolskich widziałem hr. Kwileckiego państwo Chłapowskich, hrabinę Mycielską i dużo księży.

(r.) **Z Kujaw**, 8 września. I w naszych stronach tak w miasteczkach jak po wioskach niektórych musiano obchodzić uroczystość sędziąską. Ograniczyła się ona jednak tylko na uroczystości szkolnej, mianowicie po wsiach, i można śmiało powiedzić, że gdyby nie szkoły, toby dawno zapomniano o Sędziach. Po miastach niektórych jak oto w sąsiednim nam Gniewkowie, tak zwane „Kriegervereiny“ uroczystości sędziąskie się zająmu, — zbierając na ten cel od kilku tygodni składki. To zbieranie składek ogromnie wygląda na żebranie, jeżeli się posłyszysz tego i owego z jaką natarczywością nacierając na Polaków o kilka groszy. O tyle też możnaby proboszczyc czterem obywatelom polskim z Gniewkowa, że się przyznali do oświecenia sędziąskiej uroczystości swemi markami — ale coż mówić o tych, którzy nawet w niej udział brali, — choć ich weale swym przykładem nie zagrzewał do tego pan burmistrz, tak jak innych lat.

Pawłowski, nauczyciel z Markowa, znany stronnik p. Kolanego, wziął się w nie bardzo pedagogiczny sposób, ażeby w ten dzień zniwolić dzieci na nabożeństwo pana Kolanego w Murzynie. Zapowiedział dzieciom poprzednio, żeby się szybko stawiły w szkole celem przechadzki. Dzieci, nie przeczuwając nie tego, stawiły się i wyruszyły razem ku Murzynowi. Niektóre z nich już w drodze coś miarkując, uciekły w pole, inne szły dalej z panem Pawłowskim aż przed kościół, i tu naraz oświadcza im tenże, że muszą iść na nabożeństwo, zagradzając im drogę ramionami i chcąc je jak stado owiec wpędzić do owczarni p. Kolanego. Silniejsze atoli i śmielesz dzieci wydarły mu się szczęśliwie i zaledwo kilkanaście słabszych zdołał wpędzić p. Pawłowski do kościoła, gdzie p. Kolanę czekał już ze mszą. Jest to już druga scena, pierwszą razą, a było to w dzień urodzin królewskich, matki i ojcowie wpadli i rozpedzili z przed kościoła dzieci, tak razą użył innego manewru p. Pawłowski, bo nie powiedział nie dzieciom, że pójdą do kościoła. Biedne zaś te dzieci, które się wydarły p. Pawłowskiemu! Boją się teraz i kryją się a do szkoły iść nie chcą, aby nie narazić się na karę.

Dziwić się trzeba, że tak mało znać o sobie dają Towarzystwa Przemysłowe naszych miasteczek. Nie wiem, czemu to przypisać, a przeciw sprawozdania od czasu do czasu podawane do pism publicznych z czynności Kółek przemysłowych nie jednemu Towarzystwu posłużyłyby za bodziec doskonały. Byłem niedawno w Gniewkowie, gdzie się odbyło roczne Walne Zebranie Towarzystwa Przemysłowego, istniejącego już od roku 1868. Towarzystwo to, kierowane przez ks. proboszcza Sypniewskiego, ks. Matuszewskiego i pana Szczepanowskiego rozwija się bardzo pomyślnie. Krótko zebrawszy czynności tegoż Towarzystwa w ubiegłym roku były następujące:

Posiedzeń odbyło się 33 i to licznie zwiędzanych. Odczytów na nich miewanych było dwadzieścia. I tak ks. Sypniewski miał odczyty 10 do 14. 1) O bazylicy św. Piotra w Rzymie. 2) O Władysławie Łokietku. 3) Geograficzne i statystyczne wiadomości o państwach słowiańskich. 4) O elekcyi królów polskich. 5) cztery wykłady z geografji Polski. 6) O wlosach. 7) Ostatnie chwile Ludwika XVI. 8) O sposobie w jaki się listy pisują. 9) Zyciorys Piusa IX. 10) O wychowaniu dzieci. Ks. Matuszewski zaś miał: 1) O pogrzebach u starożytnych narodów. 2) O ogromie budowy świata. 3) O odkryciu iskry elektrycznej. 4) O wynalazku piorunochronów. 5) O złudzeniu jakim podlegają zmysły nasze. 6) O wojnach Krzyżaków z Polską.

Prócz tego były wykładane przemysłowcom ulamki dziesiętne przez p. Wapińskiego, a nauka śpiewu przez wyżej wymienionego ks. Matuszewskiego. Nadto aby dać członkom sposobność do wypowiedzenia zdań i poglądów samodzielných, podsuwał ks. proboszcz Sypniewski rozmaite kwestye pod dyskusyę, np. czy jarmarki w ogólności są potrzebne i dla kogo? w jaki sposób rzemieślnik po za jarmarkami najłatwiej i najkorzystniej dla siebie mógłby zbyć swój towar? kwestya założenia jakiego handlu innego polskiego z łona Towarzystwa, kiedy założenie handlu skór się udało i dotąd tenże pomyślnie przystaje; kwestya założenia kasy pogrzebowej dla członków i t. d.

Towarzystwo to dało także trzy razy przedstawienia amatorskie, a dwa razy wieczorki czyli odczyty publiczne połączone ze zabawką tańcującą. Majówkę zaś odbyło 21 czerwca w lasku p. E. Brzeskiego w Kaczkowie. Towarzystwo to liczy 50 członków, z których co najmniej większa połowa uczęszcza na posiedzenia. Żywność swą zawdzięcza Towarzystwo Przemysłowe szanownej Dyrekcji, co też, jak uważałem w sprawozdaniu rocznem było z uznaniem wyszczególnione.

Radziliśmy się chcieli dowiedzieć, co p. E. Brzeski przewidniczący na wiecu w Nowej wsi zrobił z ową skargą podaną na pana komisarza z Inowrocławia za rozwiązanie wieca? i zyczylibyśmy sobie, żeby to kłamstwem było, co powiadają ludzie, jakoby ta skarga do dziś dnia leżała jeszcze na piecu czy szafie u gospodarza Litwickiego w Nowej wsi. Dochodzą nas posłuchcy, że ks. dr. Kanteckiego wezwano na termin w sprawie tego wieca.

DONIESIENIA LITERACKIE.

*** Na „Polską Pielgrzymkę do Rzymu“**, wydać się mającą przez ks. dr. A. Kanteckiego, nadesłali prenumeratę: Książd prob. Bukowiecki z Wągrówca na 11 egz.

Na różne zapytania odpowiadamy, że egzemplarz *Pielgrzymki* kosztuje do 15 b. m. tylko 3 srebrniki a dopiero po 15 podwyższa się cena na 5 srb.; opakowanie i porto kosztują również 5 srb.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Sprawozdanie tygodniowe Domu handlowego M. Baranowski & Co. w Gdańsku. Sobota, 8 września 1877.

Powietrze i w bieżącym tygodniu było bardzo zmienne, prawie codziennie deszcz chociaż tylko krótki. Żniwa w naszej okolicy prawie na ukończeniu, zbiór kartofli będzie niezawodnie zadowalniający.

Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że powietrze w ostatnich czasach na żniwo pszenicy w Anglii zgubnie już oddziało, pomianwszy już dawniejsze doniesienia, że żniwo tamże w bieżącym roku będzie mierne co do jakości

